ECHO OBCOJĘZYCZNE

B) WYDANIE FRANCUSKO-POLSKIE
L'ÉCHO FRANCO-POLONAIS

CZASOPISMO ROZRYWKOWO-JĘZYKOWE — WYCHODZI CO MIESIĄC w 3-ch WYDANIACH:
A) ANGIELSKO-POLSKIM, B) FRANCUSKO-POLSKIM i C) NIEMIECKO-POLSKIM.
Adres redakcji i administracji: Warszawa I, ul. Waliców 3. — Telefon: 613-40.

Nr. 9-B ▬ Rok IV ▬ WRZESIEŃ — 1938 — SEPTEMBRE ▬ Cena n-ru 60 gr.



Au Lycée de Garçons. — W gimnazjum męskim.

„Echo Obcojęzyczne" wychodzi na początku każdego miesiąca w trzech wydaniach:
A) angielsko-polskim, B) francusko-polskim i C) niemiecko-polskim.

Prenumerata każdego wydania wynosi: rocznie 7 zł., półrocznie zł. 3.50, kwartalnie zł. 1.80.

Cena n-ru 60 gr. — Prenumeraty, nie wymówione na miesiąc przed upływem terminu, są ważne nadal.

Ceny ogłoszeń (za tekstem, w trzech wydaniach): 1 str. 250 zł., ½ str. 125 zł., ¼ str. 65 zł., 1/8 str. 35 zł., 1/16 str. 20 zł.
Drobne ogłoszenia — po 30 gr. od wyrazu (słowo napisowe: 50 gr.). Ostateczny termin składania ogłoszeń: 2 tygodnie przed 1-szym.
Adres wyd.: Warszawa I, ul. Waliców 3. Tel. 613-40. — Konto PKO Nr. 25.635. — Poczt. przekazy rozrach. 501.

JAK NALEŻY POSŁUGIWAĆ SIĘ „ECHEM OBCOJĘZYCZNYM", ABY OSIĄGNĄĆ NAJWIĘKSZE KORZYŚCI?

Zalecamy stosować się do następujących wskazówek:

1) Tekst obcojęzyczny przeczytać kilkakrotnie na głos, posiłkując się w miarę potrzeby zamieszczonym obok przekładem i objaśnieniami;

2) po przeczytaniu uważnie **przepisać** treść obcojęzyczną opowiadania, anegdoty i t. d., notując przytem w oddzielnym zeszycie **słówka i zwroty** trudniejsze lub spotykane po raz pierwszy;

3) po przeczytaniu i przepisaniu treści obcojęzycznej oraz powtórzeniu trudniejszych wyrazów i zwrotów — odtworzyć samodzielnie tę lub inną anegdotę czy opowiadanie z pamięci albo na podstawie przekładu polskiego;

4) opowiadania i anegdoty, powtórzone w sposób podany w p. 3 zaleca się również napisać z pamięci, a następnie porównać z tekstem drukowanym celem poprawienia ewentualnych omyłek.

Przekład polski, służący do lepszego zrozumienia tekstu obcojęzycznego, jest w miarę możności dokładny (często dosłowny), to też odbiega niekiedy od przekładu literackiego.

OD ADMINISTRACJI:

O każdej **zmianie adresu** należy zawiadamiać Administrację pisma **natychmiast**, podając zarówno **nowy adres jak i dawny.**

Za zmianę adresu nie pobiera się żadnej opłaty.

PLUS HABILE QUE L'EMPEREUR.

Le 14 juillet 1804, au camp de Boulogne, pendant la première distribution des décorations de la légion d'honneur, la flotte anglaise, qui apercevait la cérémonie, envoya quelques navires légers pour essayer de la troubler par une forte canonnade; nos batteries des côtes leur ripostèrent vivement.

La fête terminée, l'empereur retourne à Boulogne, suivi de tous les maréchaux et d'un cortège immense, s'arrête derrière les batteries, et, appelant le général Marmont qui avait servi dans l'artillerie:

— Voyons, lui dit-il, si nous nous souvenons de notre ancien métier, et lequel de nous deux enverra une bombe sur ce brick anglais qui s'est tellement rapproché pour nous narguer.

Napoléon, écartant alors le caporal d'artillerie, chef de pièce, pointe le mortier: on met le feu, et la bombe, frôlant les voiles du brick, va tomber dans la mer.

Le général Marmont pointe à son tour, approche aussi du but, mais n'atteint pas non plus le brick, qui, voyant la batterie remplie de généraux, redoublait la vivacité de son feu.

— Allons, reprends ton poste, dit Napoléon au caporal.

Celui-ci ajuste à son tour et fait tomber la bombe au beau milieu du brick, qui, percé d'outre en outre par ce gros projectile, se remplit d'eau à l'instant et coula majestueusement en présence de toute l'armée française. Celle-ci fit éclater les vivats les plus bruyants, tandis que la flotte anglaise s'éloignait à toutes voiles.

L'empereur félicita le corporal d'artillerie et attacha la décoration à son habit.

ZRĘCZNIEJSZY OD CESARZA.

Dnia 14 lipca 1804 r., podczas pierwszego rozdawania orderów legii honorowej w obozie pod Boulogne, flota angielska, która dostrzegła tę uroczystość, wysłała kilka lekkich okrętów, by spróbować zakłócić ceremonię silną kanonadą; baterie nadbrzeżne natychmiast żywo odpowiedziały.

Po skończonej uroczystości cesarz wraca do Boulogne w towarzystwie wszystkich marszałków i ogromnego orszaku, zatrzymuje się przy bateriach i, przywołując generała Marmont'a, który służył dawniej w artylerii, powiada mu:

— No, zobaczymy, czy sobie przypomnimy nasz dawny zawód, i który z nas dwóch pośle bombę na ten angielski bryg, który się tak zbliżył, by nas prowokować.

Napoleon, usunąwszy tedy kaprala artylerii, szefa działa, nastawia moździerz; dają ognia, i granat, musnąwszy żagle brygu, wpada do morza.

Z kolei generał Marmont celuje, zbliża się również do celu, lecz także nie dosięga brygu, który, widząc baterię pełną generałów, podwoił intensywność swego ognia.

— No, wróć na swój posterunek — powiedział Napoleon do kaprala.

Ten z kolei celuje i wyrzuca granat na sam środek brygu, który, przebity na wylot tym dużym pociskiem, momentalnie napełnił się wodą i majestatycznie poszedł na dno w obecności całej armii francuskiej. Rozległy się tam najhuczniejsze wiwaty, podczas gdy flota angielska oddalała się, rozwinąwszy wszystkie żagle .

Cesarz powinszował kapralowi artylerii i przypiął mu order do surduta.

GÉOGRAPHIE ÉCONOMIQUE DE FRANCE.

Le France est un pays agricole par excellence, mais la crise économique qui sévit sur l'Europe entière a ralenti sa production. Elle ne produit ni assez de blé, ni assez de vin, pour sa propre consommation, bien que nos populations rurales retirent encore des profits appréciables de la culture du blé et de la vigne, de même que d'élève du cheval, du bœuf, des moutons et des porcs.

L'état d'infériorité dans lequel se trouve la France à l'égard de quelques autres pays cessera par l'emploi des méthodes chimiques, le renouvellement de l'outillage, la formation des syndicats qui permettront aux petits producteurs de soutenir la concurrence étrangère. Par contre, quelques cultures industrielles, telles que celle de la betterave, se sont sensiblement développées, et l'exploitation de nos richesses souterraines est en pleine activité.

Notre commerce intérieur est favorisé par nos lignes ferrées et nos canaux.

GEOGRAFIA EKONOMICZNA FRANCJI.

Francja jest krajem wybitnie rolniczym, ale kryzys ekonomiczny, który sroży się w całej Europie, osłabił jego produkcję. Francja nie produkuje w dostatecznej ilości ani zboża ani wina dla konsumcji własnej, jakkolwiek ludność wiejska ciągnie jeszcze pokaźne zyski z uprawy zbóż i winnic, jak również z hodowli koni, wołów, baranów i świń.

Stan niższości, w jakim znajduje się Francja wobec kilku innych krajów, ustanie, gdy się zastosuje metody chemiczne, wprowadzi nowe narzędzia, utworzy się syndykaty, które pozwolą drobnym producentom wytrzymać konkurencję zagraniczną. Natomiast niektóre gospodarstwa przemysłowe, jak np. buraczane, znacznie się rozwinęły, a eksploatacja bogactw podziemnych jest w pełnym ruchu.

Handlowi wewnętrznemu sprzyjają linie kolejowe i kanały.

(Według Larousse'a).



LES BOUQUINISTES A PARIS.



De tous temps, les quais de Paris ont été une promenade fréquentée, et, autrefois, une des voies de communication les plus belles, les plus larges et les plus intéressantes.

Sur ces quais, c'est-à-dire sur une longueur de plusieurs kilomètres et, particulièrement, aux abords du quartier latin et de l'Institut, les bouquinistes ont établi à demeure, sur les parapets, leurs boîtes de livres hétéroclites, simple tolérance de la police.

Leur clientèle est très mêlée, des potaches qui viennent se procurer des livres usagés ou les corrigés des thèmes, de petits employés qui s'instruisent ou se composent une bibliothèque à bon marché, de graves académiciens qui cherchent des renseignements sensationnels, des fureteurs en quête des livres rares, enfin, des convalescents qui prolongent leur station au bon soleil pour se rôtir le dos, et des flâneurs attendant l'heure du rendez-vous ou cherchant à tuer le temps.

On y trouve tous les livres pour toutes les manies, et toutes les classes de la société y sont représentées en train de lire, de feuilleter, de fureter, de bouquiner.

ANTYKWARIUSZE W PARYŻU.

Za wszystkich czasów ulice nad brzegiem Sekwany w Paryżu były deptakiem licznie odwiedzanym, a dawniej — jedną z najpiękniejszych, najszerszych i najciekawszych arterii komunikacyjnych.

Na tych nadbrzeżach, t. zn. na długości kilku kilometrów, a zwłaszcza w pobliżu studenckiej dzielnicy łacińskiej i Instytutu Franc., antykwariusze ustawili na stałe, na balustradach, swoje dziwaczne skrzynie z książkami; po prostu pobłażliwość policji.

Ich klientela jest bardzo mieszana: sztubacy, którzy przychodzą zaopatrzyć się w używane książki lub rozwiązania zadań, drobni urzędnicy, którzy kształcą się lub układają sobie bibliotekę tanim kosztem, poważni akademicy, szukający sensacyjnych szczegółów, szperacze w poszukiwaniu rzadkich książek, wreszcie rekonwalescenci, którzy przedłużają swój pobyt na dobrym słońcu, żeby sobie prażyć plecy, oraz łaziki, oczekujący godziny spotkania lub szukający zabicia czasu.

Znajdujemy tam książki dla wszystkich dziwaków (manii), i wszystkie klasy społeczeństwa są tam reprezentowane przy czytaniu, wertowaniu kartek, szperaniu i ślęczeniu nad starymi książkami.

LA RAISON.

La jeune fille. — Mes parents ne veulent pas que je vous épouse parce que vous avez une auto!

Le fiancé. — Ils ont peur des accidents?

La jeune fille. — Non, mais elle n'a que deux places et ils sont neuf!

FRANCHISE.

Le professeur: Pierre, apportez-moi votre carte de géographie. (Pierre apporte son cahier).

Le professeur: C'est vous qui avez fait cette carte? Tout seul?

Pierre: Non, Monsieur, j'ai aidé un peu maman...

PRZYCZYNA.

Młoda dziewczyna: „Moi krewni nie chcą, bym cię poślubiła, bo masz auto!"

Konkurent (narzeczony): „Czy oni się obawiają wypadku?"

Młoda dziewczyna: „Nie, ale ono ma tylko dwa miejsca, a ich jest dziewięciu!"

SZCZEROŚĆ.

Profesor: „Piotrze, przynieś mi swoją mapę z geografii." (Piotr przynosi swój kajet).

Profesor: „Czy tyś zrobił tę mapę? Zupełnie sam?"

Piotr: „Nie, proszę pana, pomagałem trochę mamusi."

Znajomość języków obcych ułatwia walkę o byt!

La correspondance cassée

SCÈNE I.

(Place de la Bastille, à la tête de ligne des tramways „Place-Blanche Boulevard Richard-Lenoir". On va partir. Debout sur la plate-forme du véhicule, le contrôleur appelle les numéros.)

Le contrôleur. — Cinquante-huit!... Cinquante-neuf!... Soixante!... Soixante et un!...

La Brige, qui a le 61, s'approchant. — Monsieur, je descends à l'instant même du tramway de la Porte-Rapp, muni de cette correspondance, que j'ai cassée sans le faire exprès. Et voici les deux morceaux. Est-ce qu'elle est tout de même valable?

(Le contrôleur ne dit ni oui ni non. Il borne sa réponse à un hochement négatif, absolument imperceptible d'ailleurs, de sa casquette brodée d'argent. C'est en effet un personnage considérable, qui doit aux seules supériorités de sa rare intelligence la haute situation qu'il occupe dans la vie. Il se sait le fils de ses œuvres; il est en outre homme d'esprit et a la repartie facile, toutes qualités qui l'enorgueillissent fort et le portent à traiter avec quelque dédain les petites gens que leur humble condition oblige à prendre le tramway.)

Le contrôleur. — Soixante-deux!... Soixante-trois!... Soixante-quatre!... Soixante-cinq!...

La Brige, qui recommence. — Monsieur, j'ai le soixante et un; mais, ainsi que je vous l'ai déjà dit, voici ce qui m'est arrivé. En descendant du tramway de la Porte-Rapp, je me suis flanqué les quatre fers en l'air, si bien que ma correspondance s'est cassée dans mes doigts, en deux. Est-elle tout de même valable?

Le contrôleur, qui, cette fois, ne s'abaisse même plus jusqu'à agiter sa casquette. — Soixante-six!... Soixante-sept!... Soixante-huit!... Soixante-neuf!...

La Brige. — Pardon. — Est-ce que vous êtes sourd, idiot ou empaillé?

Le contrôleur. Vous dites?

La Brige. Je dis: „Est-ce que vous êtes sourd, idiot ou empaillé?"

Le contrôleur. Dites donc! Je vais aller vous enseigner la politesse, moi.

La Brige. Vous aurez donc à l'aller apprendre d'abord. Voilà deux fois que je vous demande si cette correspondance cassée peut encore servir oui ou non.

Le contrôleur, dans un aboiement. Non, elle ne peut pas servir!!!

La Brige. Il fallait le dire tout de suite. — Puis, d'où vient qu'elle ne puisse servir? Les morceaux en sont bons, pourtant.

Le contrôleur, spirituel. Mangez-les, s'ils sont si bons que ça. (Il rit.—Un temps.) Eh bien?... Quoi?... Quand vous resterez là une heure, avec votre correspondance?... Je vous répète qu'elle ne vaut rien!...

Przedarty bilet przesiadkowy

SCENA I.

(Plac Bastylii, na stacji początkowej linii tramwajowej „Plac Blanche'a — Bulwar Ryszarda Lenoir'a". Wkrótce odjazd. Stojąc na pomoście pojazdu, kontroler wywołuje numery).

Kontroler: Pięćdziesiąt osiem!... Pięćdziesiąt dziewięć!... Sześćdziesiąt!... Sześćdziesiąt jeden!...

La Brige (który ma numer 61, zbliża się): Proszę pana, wysiadam właśnie w tej chwili z tramwaju na przystanku Porte-Rapp, zaopatrzony w ten bilet przesiadkowy, który podarłem przez nieostrożność (nie zrobiwszy tego umyślnie). Oto są te dwa kawałki. Czy on mimo to jest ważny?

(Kontroler nie mówi ani tak ani nie. Ogranicza swą odpowiedź do przeczącego potrząsania głową, zresztą zupełnie niedostrzegalnego pod jego czapką wyszywaną srebrem. Jest to istotnie ważna osobistość, która jedynie wyższości swojej niezwykłej inteligencji zawdzięcza to wysokie stanowisko, jakie zajmuje w życiu. Świadom jest tego, że się wybił własnymi siłami; oprócz tego jest to człek dowcipny i na wszystko znajdzie łatwo odpowiedź; są to wszystko zalety, które wbijają go w wielką pychę i skłaniają do traktowania z pewną pogardą szarych ludzi, których skromne warunki zmuszają do jazdy tramwajem).

Kontroler: 62!... 63!... 64!... 65!...

La Brige (zaczynając na nowo): Proszę pana, mam nr. 61; ale, jak to już panu powiedziałem, oto co mię spotkało: wysiadając z tramwaju na przystanku Porte-Rapp, przewróciłem się na wznak, tak że bilet przesiadkowy podarł mi się między palcami na dwie części. Czy mimo to jest ważny?

Kontroler (który tym razem nie raczy już nawet potrząsnąć kaszkietem): 66!... 67!... 68!... 69!...

La Brige: Przepraszam. Czy pan jest głuchy, idiota czy wypchany?

Kontroler: Co pan powiedział?

La Brige: Powiedziałem: „Czy pan jest głuchy, idiota czy wypchany?"

Kontroler: Słuchaj pan! Ja tu pana zaraz nauczę grzeczności.

La Brige: Będzie więc pan musiał najpierw sam się nauczyć. Oto dwa razy pytam pana, czy ten podarty bilet przesiadkowy może jeszcze służyć czy nie.

Kontroler (z wrzaskiem): Nie, on nie może służyć!!!

La Brige: Trzeba było to powiedzieć od razu. — Zresztą, skąd wiadomo, że nie może służyć? Te kawałki są przecież dobre.

Kontroler (dowcipnie): Niech je pan zje, jeżeli są takie dobre. (Śmieje się. — Pauza). No, i co?... Chce pan tu zostać godzinę ze swoją przesiadką?... Powtarzam panu, że ona nie ma żadnej wartości!...

La Brige. Elle ne vaut rien parce que vous ne voulez pas la prendre. Vous n'avez pas de complaisance, voilà tout. — Voyons, quel plaisir prenez-vous à me faire dépenser trois sous inutilement?

Le contrôleur. Il ne s'agit pas de tout ça. Voulez-vous monter, et payer?

La Brige. ...Et remarquez bien, je vous prie, que chacun des deux morceaux de cette correspondance cassée est absolument intact, qu'en rapprochant ces deux moitiés nous formons un tout parfait, timbré à la date du jour et aux couleurs réglementaires...

Le contrôleur, qui ne discute plus. Soixante-dix!... Soixante et onze!... Soixante-douze!...

La Brige. Il suffit; je paierai ma place.

Le contrôleur. Vous vous décidez? C'est heureux!

(La Brige escalade l'impériale et s'installe. Le tramway part. Deux minutes s'écoulent.)

SCÈNE II.

Le conducteur, apparaissant brusquement: Places, siouplaît! (s'il vous plaît).

La Brige, qui a tiré de sa poche un portefeuille bourré de billets de banque et en a pris un dans le tas. — Voici.

Le conducteur. Qu'est-ce que c'est que ça?

La Brige. C'est un billet de mille.

Le conducteur. De mille!... Qu'est-ce que vous voulez que j'en fasse?

La Brige. Payez-vous.

Le conducteur. Je n'ai pas de monnaie.

La Brige. Vous m'en voyez pénétré de tristesse!... (Un temps.) J'en ai, moi.

Le conducteur. De la monnaie?

La Brige. Certes!... Au point que j'en suis comme cousu. — Tenez (Tapant sur son gousset), entendez, en mes poches, la joyeuse chanson du billon. Ah! la voix harmonieuse des pièces de dix centimes!... N'est-elle pas la plus douce du monde?

Le conducteur, agacé. Allez-vous me payer, à la fin?

La Brige. Je serais le dernier des hommes, si je prétendais occuper sur une impériale de tramway une place dont je n'acquitterais point le montant. (Souriant.) Mon brave, voici cinquante louis; les voulez-vous ou ne les voulez-vous pas?

Le conducteur. Je n'ai pas de monnaie, encore une fois.

La Brige. Allez en faire.

Le conducteur. Est-ce que vous vous fichez du monde? Nous allons peut-être changer l'itinéraire de la voiture et passer par la Banque de France!

La Brige. Passez par où il vous plaira; mais quant à avoir un seul sou des innombrables sous contenus en mes poches, abandonnez cette espérance.

Le conducteur. Cependant...

La Brige: Nie ma żadnej wartości, bo pan nie chce jej wziąć. Pan nie okazuje uprzejmości, oto wszystko. — No i co za przyjemność ma pan z tego, że zmusza mnie do bezużytecznego wydatkowania piętnastu centymów?

Kontroler: Nie chodzi o to wszystko. Czy chce pan wsiąść i zapłacić?

La Brige: ...I proszę zauważyć, że każdy z dwu kawałków tego podartego biletu przesiadkowego jest zupełnie nienaruszony i że, zestawiając te dwie połówki, tworzymy doskonałą całość, ostemplowaną datą dnia i w przepisowych kolorach...

Kontroler (który już nie dyskutuje): Siedemdziesiąt!... Siedemdziesiąt jeden!... Siedemdziesiąt dwa!...

La Brige: Dosyć; zapłacę za swoje miejsce.

Kontroler: Pan się decyduje? Co za szczęście!

(La Brige wdrapuje się na górny pokład i lokuje się. Tramwaj rusza. Mijają dwie minuty).

SCENA II.

Konduktor (zjawiając się nagle): Za bilety (miejsca) proszę!

La Brige (który wyjął z kieszeni portfel wypchany banknotami i wziął z tego stosu jeden): Oto.

Konduktor: Co to jest?

La Brige: To banknot — tysiączka.

Konduktor: Tysiączka!... Cóż według pana mam z nią zrobić?

La Brige: Weź pan sobie zapłatę.

Konduktor: Nie mam drobnych.

La Brige: Jak pan widzi, przenika mnie smutek z tego powodu!.. (Pauza). A ja mam je.

Konduktor: Drobne?

La Brige: Zapewne!... Do tego stopnia, że jestem jakby wypchany nimi. — Patrz pan (uderzając się po kieszonce kamizelki) słuchaj pan radosnej pieśni bilonu w moich kieszonkach. Ach, ten harmonijny dźwięk monet 10-centymowych!... Czyż nie jest on najmilszy w świecie?

Konduktor (zirytowany): Czy zapłaci mi pan wreszcie?

La Brige: Byłbym najgorszym łajdakiem, gdybym chciał zająć na górce tramwaju miejsce, za które nie opłaciłbym należnej kwoty. (Uśmiechając się): Mój kochany, oto 50 luidorów; chcesz pan je czy nie chcesz?

Konduktor: Nie mam drobnych, jeszcze raz powtarzam.

La Brige: Niech pan sobie rozmieni.

Konduktor: Czy pan sobie kpiny robi z ludzi? Może zmienimy trasę wozu i przejedziemy obok Banku Francuskiego?!

La Brige: Niech pan przejeżdża, którędy się panu podoba; ale co do tego, żeby dostać choćby jeden sou z niezliczonych 5-centymówek, zawartych w moich kieszeniach, to niech pan porzuci tę nadzieję.

Konduktor: Jednak...

La Brige. Je vous demande pardon. — Les règlements en vigueur disent-ils que je dois payer ma place en espèces déterminées?

Le conducteur. Il ne s'agit pas de ça. Du reste, je m'en bats l'œil... Vous êtes voyageur sans argent; je vous signalerai au prochain bureau, boulevard des Filles-du-Calvaire.

La Brige. Non.

Le conducteur. Pourquoi donc?

La Brige. Pourquoi?... Parce que je descends ici. Voulez-vous faire arrêter, je vous prie?

Le conducteur. Vous ne descendrez pas.

La Brige. Je descendrai, au contraire; je descendrai à l'instant même, attendu qu'il n'est point de lois s'opposant à ce qu'un voyageur descende du tramway quand il lui plaît d'en descendre. J'en appelle aux personnes présentes, et, si cela devient nécessaire, à MM. les gardiens de la paix.

Le conducteur. Payez d'abord!

La Brige. Vous dites toujours la même chose. Pour la troisième et dernière fois, pouvez-vous r rendre sur mille francs?

Le conducteur. Non.

La Brige. Eh bien! allez vous asseoir...

(Il se lève.)

Le conducteur. Bon Dieu! voulez-vous rester là?...

La Brige. Mon ami, je suis un homme fort doux, mais il ne faut pas abuser. Si vous avez le malheur de me barrer le chemin, je vous saisis par la culotte et je vous envoie sur la chaussée par-dessus cette balustrade. — Voulez-vous me laisser passer?

Le conducteur, immédiatement revenu à de meilleurs sentiments. Au fond, je crois volontiers qu'une correspondance cassée est, jusqu'à certain point, valable! Celle de Monsieur n'est peut-être pas si mauvaise... et si Monsieur, qui est beaucoup trop honnête homme pour laisser un pauvre diable comme moi casquer de trois sous à sa place, voulait avoir la complaisance de venir jusqu'au bureau des Filles-du-Calvaire...

Georges Courteline

La Brige: Przepraszam pana: czy obowiązujące przepisy mówią, że muszę zapłacić za swoje miejsce określonymi monetami?

Konduktor: Nie o to chodzi. Zresztą, wszystko mi jedno... Pan jedzie na gapę; zrobię doniesienie na pana w najbliższym urzędzie na bulwarze Filles-du-Calvaire.

La Brige: Nie.

Konduktor: Dlaczego nie?

La Brige: Dlaczego?... Dlatego, że wysiadam tutaj. Proszę, zechce pan zatrzymać?

Konduktor: Pan nie wysiądzie.

La Brige: Właśnie że wysiądę; w tej chwili wysiądę, ponieważ nie ma prawa, sprzeciwiającego się wysiadaniu pasażera z tramwaju, kiedy mu się podoba wysiąść. Odwołuję się w tej sprawie do obecnych, a jeśli zajdzie potrzeba, do pp. policjantów (stróżów pokoju).

Konduktor: Niech pan najpierw zapłaci!

La Brige: Pan mówi wciąż to samo. Po raz trzeci i ostatni pytam: czy może pan mi wydać resztę z tysiąca franków?

Konduktor: Nie.

La Brige: No, to niech pan siada...

(Wstaje).

Konduktor: O Boże! Czy zostanie pan tu?...

La Brige: Przyjacielu, jestem bardzo łagodnym człowiekiem, ale nie trzeba nadużywać tego. Jeżeli, na pańskie nieszczęście, zagrodzi mi pan drogę, złapię pana za spodnie i wyrzucę na bruk przez tę balustradę. — Czy pan mnie przepuści?

Konduktor (który natychmiast zmienił ton): W gruncie rzeczy chętnie uwierzę, że uszkodzony bilet jest do pewnego stopnia ważny! Pański bilet nie jest, być może, taki kiepski... i gdyby szanowny pan, który jest zbyt porządnym człowiekiem, by zmuszać takiego biedaka jak ja do wybulenia za niego 15 cent., był łaskaw dojechać aż do urzędu na Filles-du-Calvaire...

Jerzy Courteline
(G. Moinaux 1860—1929).



SURCHARGÉ.

— Vous êtes donc malade? On dirait que vous avez de la peine à vous traîner!

— Je vais vous dire... On vient de me verser mille francs en pièces de cinq et de dix francs!

(„Almanach Vermot", Paris.)

PRZEŁADOWANY.

— Co to — pan jest chory? Możnaby pomyśleć, że pan z ledwością się wlecze!

— Zaraz panu powiem... Właśnie wypłacono mi tysiąc franków w monetach po pięć i po dziesięć franków!

DIALOGUE BIEN FRANÇAIS.

La veille de l'assaut de Constantine (1837), le général Valée s'adressa à La Moricière:

— Colonel, êtes-vous bien sûr que toute votre colonne fera le trajet de la batterie à la brèche sans tirailler et sans s'arrêter?

— Oui, mon général, pas un homme ne s'arrêtera, pas un coup de fusil ne sera tiré.

— Une fois sur la brèche, avez-vous calculé quelles seront vos pertes?

— L'assiégé aura dans ce moment-là un grand avantage sur nous; la moitié de la colonne sera vraisemblablement détruite.

— Pensez-vous que, cette moitié étant détruite, l'autre ne fléchira pas?

— Mon général, les trois quarts seraient-ils tués, fussé-je tué moi-même, tant qu'il restera un officier debout, la poignée d'hommes qui ne sera pas tombée pénétrera dans la place et saura s'y maintenir.

— C'est bien, colonel, faites comprendre à vos officiers que demain, si nous ne sommes pas maîtres de la ville à 10 heures, à midi nous sommes en retraite.

Le lendemain, la plupart des officiers étaient frappés à mort au cours de l'effroyable lutte qui se livra dans les rues de la ville prise d'assaut. La Moricière lui-même échappa à la mort, mais son visage et ses mains, tatoués par la poudre et tuméfiés, disaient sa bravoure.

IŚCIE FRANCUSKA ROZMOWA.

W przededniu szturmu na Konstantynę (Alger) generał Valée zwrócił się do La Moricière'a:

— Panie pułkowniku, czy jest pan zupełnie pewny, że cała pańska kolumna przebędzie drogę od baterii do wyłomu bez bezładnej strzelaniny i bez zatrzymywania się?

— Tak, panie generale, ani jeden człowiek nie zatrzyma się, nie da się ani jednego strzału karabinowego.

— Czy obliczył pan, jakie będą straty w razie dostania się do wyłomu?

— Oblężeni będą w owej chwili mieli wielką przewagę nad nami; połowa kolumny będzie prawdopodobnie zniszczona.

— Czy sądzi pan, że w razie zniszczenia tej połowy reszta nie zachwieje się?

— Panie generale, gdyby trzy czwarte było zabitych, gdybym sam został zabity, dopóki jeden oficer będzie na nogach, garstka ludzi, która nie padnie, przedrze się do fortecy i potrafi się tam utrzymać.

— Dobrze, p. pułkowniku, niech pan wytłumaczy swoim oficerom, że jutro, jeżeli nie będziemy panami miasta o g. 10-ej, rozpoczniemy w południe odwrót.

Nazajutrz większość oficerów była zabita w trakcie straszliwej walki, która się toczyła na ulicach miasta, zdobytego szturmem. La Moricière sam uniknął śmierci, lecz jego twarz i ręce, wytatuowane prochem i spuchnięte, świadczyły o jego męstwie.

MYSTIFICATEUR MYSTIFIÉ.

Romieu, directeur des Beaux-Arts sous Napoléon III, entre un jour chez un horloger du Palais-Royal, nommé Leroy.

— Monsieur, lui dit-il avec un accent exotique très prononcé, quelles sont ces petites machines accrochées à votre devanture?

— Monsieur, ce sont des montres, répond Leroy, qui détache l'une d'elles et la met entre les mains du questionneur.

— Ah! ce sont des montres? A quoi cela sert-il, s'il vous plaît?

— A indiquer l'heure, Monsieur.

— Et de quelle façon?

L'horloger s'épuise en explications, et il en arrive a démontrer comment il faut remonter la montre:

— Vous la remonterez ainsi toutes les vingt-quatre heures.

— Est-ce le matin ou le soir?

— Le matin, Monsieur.

— Ah! le matin! Et pourquoi pas le soir?

— Parce que, le soir, vous êtes ivre, Monsieur Romieu, répond l'horloger en souriant.

NABRANY KAWALARZ.

Romieu, dyrektor Akademii Sztuk Pięknych za Napoleona III, wchodzi pewnego dnia do zegarmistrza w gmachu Palais-Royal, nazwiskiem Leroy.

— Proszę pana — powiada do niego wybitnie egzotycznym akcentem — co to są za maszynki, zawieszone na pańskiej wystawie?

— To są zegarki, proszę pana — odpowiada Leroy, który odczepia jeden z nich i daje go pytającemu do rąk.

— Ach, to są zegarki? Do czego to służy, jeśli łaska?

— Do oznaczenia czasu, mój panie.

— A w jaki sposób?

Zegarmistrz wysila się na wyczerpujące wyjaśnienia i wreszcie demonstruje, jak należy nakręcać zegarek:

— Będzie go pan tak nakręcał co 24 godziny.

— Z rana czy wieczorem?

— Z rana, proszę pana.

— Ach, z rana! A dlaczego nie wieczorem?

— Dlatego, że wieczorem pan jest pijany, panie Romieu — odpowiada z uśmiechem zegarmisztrz.

LE CONTE DU CHEF DE COMPTABILITÉ.

— En fin de compte vous ferez passer l'acompte de la comtesse au compte du comte.

OPOWIADANIE SZEFA BUCHALTERII.

— Ostatecznie przeniesie pan zaliczkę hrabiny na konto hrabiego. (Homonimy franc.).

LE MÉTÉOROLOGUE.

Pendant ces semaines de juillet et d'août où il ne cessa de pleuvoir, les malheureux qui étaient à la campagne n'abandonnaient point l'espoir d'une amélioration et ils s'efforçaient d'interpréter des phénomènes naturels dans le sens de l'annonce d'un changement de temps.

Un vieux paysan du village avait la réputation de pouvoir prédire à coup sûr le temps qu'il ferait. Un matin, alors que le soleil brillait par extraordinaire, notre ami aperçut le vieux dans son potager.

— Belle matinée! fit le villageois. Mais ça ne durera pas: c't'après-midi, il va r'pleuvoir.

— D'où savez-vous cela? demanda notre ami. Vous vous inspirez sans doute de vieilles connaissances qui se transmettent à la campagne de génération en génération?

L'homme eut l'air surpris:

— Pensez-vous! dit-il. La T. S. F. (Télégraphie sans fil) l'a annoncé hier soir, et le matin c'était sur le journal!...

LA BONNE RECONNAISSANTE.

M-me Bernard n' a pas de chance: elle ne peut pas garder une seule femme de ménage dans sa maison. L'autre jour elle renvoyait Nanon, une fille bonasse, et guère dégourdie; elle la paie, mais avant de rendre son tablier, Nanon s'en va à la boucherie voisine et en revient avec une côtelette qu'elle donne aussitôt au chien de sa maîtresse. Celle-ci lève les bras au ciel:

— Tu es assez nigaude pour gaspiller ainsi les vivres frais?

— Nani, Madame, mais je lui dois bien cela à votre chien: c'est toujours lui qui lavait les assiettes.

METEOROLOG.

W ciągu tych lipcowych i sierpniowych tygodni, gdy deszcz nie przestawał padać, nieszczęśnicy, którzy byli na wsi, nie porzucali nadziei na poprawę i starali się tłumaczyć zjawiska przyrody w sensie zapowiedzi zmiany pogody.

Pewien stary chłop z tej wsi miał opinię, że umie przepowiadać z całą pewnością pogodę, która nastąpi. Pewnego ranka, gdy słońce świeciło niezwykle, nasz przyjaciel zauważył starego w jego ogrodzie warzywnym.

— Ładny poranek! — rzekł wieśniak. — Ale to długo nie potrwa: dziś popołudniu znowu będzie padało.

— Skąd pan to wie? — spytał nasz znajomy. — Pan niewątpliwie czerpie natchnienie w starej wiedzy, przekazywanej na wsi z pokolenia w pokolenie?

Ów człowiek przybrał zdziwioną minę :

— Tak pan sądzi? — rzekł. — Radio zapowiedziało to wczoraj wieczorem, a z rana było w gazecie!

WDZIĘCZNA SŁUŻĄCA.

Pani Bernardowa nie ma szczęścia: nie może utrzymać w domu ani jednej służącej (posługaczki). W tych dniach odprawiła Nanon, dziewczynę dobroduszną i mało rozgarniętą; wypłaca jej, ale przed złożeniem swego urzędu (dosł. fartucha), Nanon udaje się do sąsiedniej jatki i wraca stamtąd z kotletem, który daje natychmiast psu swojej pani. Ta podnosi ręce ku niebu:

— Jesteś o tyle głupia, że marnujesz w ten sposób świeże pożywienie?

— A nie, proszę pani, ale jestem chyba dłużna to pani psu: to on zawsze zmywał talerze.



RETOUR DE „CURE".

— Et ça vous a soulagé?
— Oui... de dix mille francs.

POWRÓT Z „KURACJI".

— I to panu ulżyło?
— Tak... o dziesięć tysięcy franków.

(„Pêle-Mêle", Paris).

J'ai tué ma bonne

— Oui monsieur le président, répondis-je, j'ai tué ma bonne, mais aussi vrai que me voici là devant vous, je n'avais pas l'intention de la tuer. Je voulais seulement lui donner une petite leçon.

— A coups de revolver?

— Oui. Je voulais faire siffler une balle à son oreille. Je suis très bon tireur, j'étais sûr de moi. Malheureusement, cette fille a fait un mouvement: le projectile a touché la tempe. Elle est tombée raide.

— Regrettez-vous ce que vous avez fait?

— Je regrette d'avoir donné la mort, mais je ne regrette pas ma bonne.

— Vous nourrissiez bien votre domestique. Vous lui payiez largement et régulièrement ses gages... Quelle mouche vous a piqué soudain?

— Ce n'est pas une mouche qui m'a piqué, monsieur le président. Je succombais sous les morsures incessantes d'un formidable bataillon de mouches. Lorsqu'une mouche me pique, je suis, Dieu merci, assez maître de moi pour garder tout mon calme. Dix mouches même pourraient m'attaquer sans réussir à m'exaspérer. Mais cent mille mouches, c'est trop!

— Je regrette d'avoir employé cette expression métaphorique, car nous voici lancés dans des explications qui manquent absolument de clarté. La vérité, c'est que vous avez tué votre bonne. Qu'avez-vous à dire pour votre défense?

— Monsieur le président, ma bonne était Alsacienne...

— Ce n'est pas une raison!

— Si vous m'interrompez, il me sera difficile de me disculper, monsieur le président!

— Allez!

— Ma bonne était Alsacienne. Elle était native de Bischwiller, arrondissement de Strasbourg. (Elle en profitait pour porter des coiffures un peu excentriques, mais passons.) Elle était à mon service depuis trois ans. Puissent ces trois années m'être, par la suite, défalquées sur mon temps de purgatoire!

— Ne faites pas de phrases, s'il vous plaît.

— Je suis chrétien, monsieur le président, et ce funeste événement me fait songer, malgré moi, à la vie future.

— C'est bien. Continuez.

— Donc, elle était à mon service depuis trois années. Jamais je n'avais vu une fille aussi terrible. Elle se livrait à de constantes déprédations sur le mobilier, cassait les glaces, renversait l'encre sur les nappes, crevait les tableaux, et rendait podagres les fauteuils. Lorsqu'il pleuvait, elle ouvrait les fenêtres du salon, sous prétexte de faire partir les microbes. Elle buvait chez le charbonnier durant des heures et racontait toutes nos histoires aux commères. Elle n'était pas plus bête qu'une autre, mais elle était douée d'un flegme extraordinaire et d'une incommensurable mauvaise volonté. Elle faisait semblant de ne rien

Zabiłem moją służącę

— Tak, panie przewodniczący — odpowiedziałem — zabiłem moją służącę, ale jak prawdą jest to, że stoję tu przed panem, nie miałem zamiaru zabić jej. Chciałem tylko dać jej małą nauczkę.

— Wystrzałami z rewolweru?

— Tak. Chciałem, by kula świsnęła jej koło ucha. Jestem bardzo dobrym strzelcem, byłem pewny siebie. Na nieszczęście dziewczyna ta uczyniła ruch: nabój trafił w skroń. Padła trupem.

— Czy żałuje pan swego czynu?

— Żałuję, że zadałem śmierć, ale nie żałuję swojej służącej.

— Pan dawał swojej służącej dobrze jeść. Płacił pan jej sowicie i regularnie pensję... Co za mucha nagle pana ugryzła?

— To nie jedna mucha mnie ugryzła, panie przewodniczący. Ulegałem nieustannym kąsaniom ogromnego zastępu much. Gdy jedna mucha kąsa mnie, jestem, dzięki Bogu, w dostatecznym stopniu panem siebie, by zachować w zupełności spokój. Nawet dziesięć much mogłoby mnie zaatakować, nie zdoławszy mnie rozjątrzyć. Ale sto tysięcy much, to za wiele!

— Żałuję, żem użył tego wyrażenia przenośnego, bo otośmy się znaleźli wobec wyjaśnień, którym brak absolutnie jasności. Prawdą jest, że pan zabił swoją służącę. Co pan ma do powiedzenia na swoją obronę?

— Panie przewodniczący, moja służąca była Alzatką...

— To nie jest powód!

— Jeżeli pan mi będzie przerywał, będzie mi trudno usprawiedliwić się, panie przewodniczący!

— Proszę dalej mówić!

— Moja służąca była Alzatką. Rodem z Bischwiller, w okręgu strassburskim. (Korzystała z tego, by nosić nieco dziwaczne stroje głowy, ale pominęmy to.) Służyła u mnie od trzech lat. Oby te trzy lata były mi następnie zaliczone na poczet mego okresu czyśćca!

— Bez frazesów, proszę.

— Jestem chrześcijaninem, panie przewodniczący, i to nieszczęsne zdarzenie mimo woli naprowadza mnie na myśl o życiu przyszłym.

— No, dobrze. Mów pan dalej.

— A więc służyła u mnie od trzech lat. Nigdym nie widział dziewczyny równie okropnej. Czyniła stałe spustoszenia w umeblowaniu, tłukła lustra, wywracała atrament na obrusy, niszczyła obrazy, wykrzywiała fotele. Gdy padał deszcz, otwierała okna salonu pod pretekstem wypłoszenia moli (mikrobów). Piła u węglarza całymi godzinami i opowiadała wszystkie nasze historie kumoszkom. Nie była głupsza od innych, ale była obdarzona niezwykłą flegmatycznością i niezmierną złą wolą. Udawała, że nic nie rozumie.

comprendre. Lorsqu'on lui disait: „Allez me chercher une bouteille de porto. — Quel bordeaux? disait-elle. Celui qui a des gachets (cachets) verts?" Et, quoi qu'on lui demandât, elle répétait votre phrase avec un air égaré. Il lui arrivait fréquemment de laisser tomber des piles entières d'assiettes, et quand il en réchappait une: „Tiens! disait-elle, une qui n'a pas cassé, c'est ébatant (épatant)!" Chaque jour, c'étaient de nouveaux massacres; j'en avais des attaques de nerfs...

— Arrivons au crime.

— Ce n'est pas un crime, monsieur le président, c'est un homicide par imprudence...

— Allez!

— Ce jour-là donc, ou plutôt ce soir-là, car c'était un soir, ma sœur vint dîner à la maison avec sa petite fille, une enfant de trois ans et demi. (Nous devions manger des asperges pour la première fois de la saison.) Vers les sept heures nous nous mîmes à table, et nous constatâmes alors que la petite était mal assise. Elle avait le nez au niveau de son assiette. J'appelai la bonne:

„Joséphine, lui dis-je, la petite est trop bas; allez chercher le Bottin, nous l'assiérons dessus.

— Le potin? quel potin?

— Comment le potin? Ce n'est pas le potin que je vous demande, c'est le Bottin, le gros livre où il y a des adresses. Il y en a deux dans mon bureau. Allez!"

Elle revint au bout d'un instant, avec un grand album rouge à peine épais de trois centimètres.

„Mais non, fis-je, ce n'est pas ça! Je vous demande le Bottin, le gros livre d'adresses. Le mot Bottin est écrit sur le dos. La couverture est en toile grise: vous ne connaissez que cela, vous l'avez prêté l'autre jour à l'épicier... Allons, dépêchez-vous, je vous dis que c'est pour asseoir la petite! Vous voyez bien qu'elle est trop bas sur cette chaise!"

Elle partit au grand trot, faisant trembler tous les meubles, et fut cinq minutes absente.

„Eh bien? Et ce Bottin, où est-il? criai-je, rouge de colère.

— Ch'ai ouplié demander à monsieur...

— Quoi? quoi? qu'est-ce que vous avez oublié?

— C'est-il zelui de Paris ou zelui des Débartements qu'il faut?"

A ces mots, je devins fou de rage. Je tirai mon revolver et je fis feu!... Et maintenant, devant Dieu et devant les hommes, qu'auriez-vous fait à ma place, monsieur le président?

— J'aurais fait de même, dit-il.

Georges Auriol.

Gdy mówiono jej: „Idź po butelkę portwejnu (porto)" — „Jakiego bordo?" mówiła. „Tego, co ma zielone kapsle?" I o co byś ją poprosił, powtarzała twe zdanie z błędną miną. Zdarzało się jej często, że upuszczała całe stosy talerzy, a gdy któryś ocalał, mówiła: „Masz tobie! Jeden talerz niestłuczony, to zdumiewające!" Codziennie były nowe wypadki stłuczenia; dostawałem od tego ataków nerwowych...

— Przejdźmy do zbrodni.

— To nie zbrodnia, panie przewodniczący, to zabójstwo wskutek nieostrożności...

— Proszę dalej!

— Otóż tego dnia, a raczej tego wieczora, albowiem był to wieczór, siostra moja przyszła do mnie na obiad ze swoją córeczką, dzieckiem 3½-letnim. (Mieliśmy jeść po raz pierwszy w tym sezonie szparagi). Około godziny siódmej zasiedliśmy do stołu i stwierdziliśmy wtedy, że mała była źle posadzona. Nos miała na poziomie talerza. Zawołałem służącę:

„Józefino", powiedziałem jej, „mała siedzi za nisko; idź po księgę adresową Bottin'a, posadzimy ją na niej."

„Potin (stop miedzi)? Co za potin?"

„Jak to potin? Nie o potin cię proszę, lecz o Bottin, tę grubą książkę, w której są adresy. W moim gabinecie są dwie takie. Żywo!"

Po chwili wróciła z dużym czerwonym albumem grubości zaledwie trzech centymetrów.

„Ależ nie", rzekłem, „to nie jest to! Proszę cię o Bottin'a, grubą księgę adresową. Słowo Bottin wypisane jest na grzbiecie. Okładka jest z szarego płótna: znasz ją przecież dobrze, pożyczyłaś ją w tych dniach kupcowi kolonialnemu... No, pośpiesz się, powiadam ci, że to w celu posadzenia małej! Widzisz przecież, że jest jej za nisko na tym krześle!"

Podreptała bardzo raźnie (kłusem), aż wszystkie meble zadrżały, i nie było jej przez pięć minut.

„No, a gdzież jest ten Bottin?" wrzasnąłem, czerwony ze złości.

„Sabomniałam pana zapytać..."

„Co? Czego? Czegoś zapomniała?"

„Czy potrzebna księga Paryża, czy też departamentów?"

Przy tych słowach oszalałem z wściekłości. Dobyłem rewolweru i wystrzeliłem!... A teraz, wobec Boga i wobec ludzi — co uczyniłby pan na moim miejscu, panie przewodniczący?

— Uczyniłbym to samo — powiedział on.

(Jerzy Auriol).

PROVERBES:

1) Point de roses sans épines.
2) La nécessité est la mère des arts.
3) Il vaut mieux tard que jamais.

PRZYSŁOWIA:

1) Nie ma róży bez kolców.
2) Potrzeba jest matką wynalazków.
3) Lepiej późno niż nigdy.

LES ÉTUDIANTS DE PARIS.

Ce qui fait que l'étudiant d'aujourd'hui ressemble si peu à l'étudiant d'hier, c'est l'orientation que prennent ses idées.

Tout de suite, le souci de la vie pratique s'impose à lui. A peine a-t-il acheté ses livres, qu'il se demande, en comptant ce qu'il lui reste de billets de banque: „Comment vais-je manger pendant un mois?"

Je n'exagère pas. Vous savez aussi bien que moi ce que coûte l'existence. Or, je le répète: un étudiant est un travailleur intellectuel qui dépense et ne gagne rien. Ce qu'il produit est pratiquement invendable. C'est du stock pour l'avenir et rien de plus. Et ce stock-là, il faut le payer. Si encore il était certain que l'avenir en ferait monter le prix! Mais rien n'est moins sûr.

L'étudiant sait ce qu'il risque. Et c'est pourquoi il essaye de miser sur lui-même le moins possible et surtout de ne pas engager l'avenir.

Il y a, rue Serpente, la pension Laveur. Qui ne connaît la pension Laveur parmi ceux qui furent étudiants voilà quarante ou cinquante ans? Le patron était un brave homme. Quand un étudiant ne pouvait plus payer, on lui donnait à manger tout de même, et on mettait „ça" sur son ardoise. On m'a cité des députés, des professeurs, des fonctionnaires qui se sont vus, dix ou quinze ans après, présenter leur ardoise qu'ils soldaient le sourire aux lèvres en bénissant le père Laveur. Celui-ci a bien dû y perdre quelquefois, mais si peu. Et puis il pouvait se permettre d'être philanthrope.

L'État, bonhomme, a voulu remplacer Laveur par une institution louable. Elle s'appelle le „prêt d'honneur". A première vue, c'est parfait. On prête. Vous continuez vos études et quand vous avez une situation, vous remboursez.

— Mais, m'ont dit des étudiants, nous nous engageons, sur l'honneur, à rembourser. Et si les événements ne nous sont pas favorables? Si nous tombons malades? Si nous ne réussissons pas, que devient notre honneur?

Que voulez-vous? J'ai approuvé les étudiants...

Et j'ai pris le chemin de la rue de la Bûcherie.

Là se trouve la „Maison des étudiants", siège de l'Association générale, „l'A. G.", comme on dit. Je connaissais les lieux. J'y fréquentai, autrefois. Je fréquentai surtout au bar du sous-sol parce que c'était là qu'on voyait le plus d'étudiants, penchés sur les pintes de bière, vautrés sur les banquettes ou dansant au son d'un piano édenté.

Je franchis la grille, après dix ans passés. Il y a dans une logette un concierge de grande maison qui trône devant un standard complexe. Y avait-il, de mon temps, un concierge? Y avait-il un standard?... Je fleure une atmosphère nouvelle. Dans le vestibule, les murs sont parfaitement propres, les lustres de verre

STUDENCI PARYSCY.

To, że student dzisiejszy tak mało jest podobny do studenta wczorajszego, dzieje się za sprawą kierunku, w jakim biegną jego myśli.

Troska życia codziennego narzuca mu się natychmiast. Zaledwie kupił sobie książki, gdy zadaje sobie pytanie, obliczając, co mu pozostało z banknotów: „Jak będę się teraz stołował w ciągu miesiąca?"

Nie przesadzam. Wiecie równie dobrze jak ja, ile kosztuje utrzymanie. Otóż powtarzam: student jest pracownikiem umysłowym, który wydaje pieniądze, a nic nie zarabia. To, co on wytwarza, jest praktycznie nie do sprzedania. Jest to zapas (towaru) na przyszłość i nic więcej. A za ten zapas trzeba zapłacić. Gdyby jeszcze było pewne, że przyszłość podniesie jego cenę! Ale jest to rzecz najmniej pewna.

Student wie, na co się odważa. I dlatego stara się stawiać na siebie jak najmniej, a zwłaszcza nie angażować przyszłości.

Na ul. Serpente znajduje się pensjonat Laveur'a. Kto spośród tych, którzy byli studentami 40 czy 50 lat temu, nie zna pensjonatu Laveur'a? Gospodarz był zacnym człowiekiem. Gdy jakiś student nie mógł więcej płacić, dawano mu mimo to jeść i zapisywano mu tę „drobnostkę" na otwarty rachunek (tabliczkę). Wymieniano mi deputowanych, profesorów, wyższych urzędników, którzy widywali się, po 10—15 latach, przedstawiając swoje tabliczki, które wyrównywali z uśmiechem na ustach, błogosławiąc ojca Laveur'a. Ten musiał chyba tracić niekiedy, ale jakże mało. A poza tym mógł on sobie pozwolić na to, żeby być filantropem.

Państwo, poczciwina, chciało zastąpić Laveur'a chwalebną instytucją. Nazywa się ona „pożyczką honorową". Na pierwszy rzut oka jest to rzecz doskonała. Pożycza się. Kontynuujecie swoje studia, a gdy macie stanowisko, spłacacie.

— Ale — powiedzieli mi studenci — my się zobowiązujemy honorem do spłacenia. A jeżeli wydarzenia nie będą dla nas sprzyjające? Jeżeli zachorujemy? Jeżeli nam się nie powiedzie — co się stanie z naszym honorem?

Cóż robić? Zgodziłem się ze studentami...

I udałem się w drogę ku ul. de la Bûcherie.

Tam znajduje się „Dom Akademicki", siedziba Stowarzyszenia Powszechnego, „A. G.", jak się mówi. Znałem to miejsce. Uczęszczałem tam niegdyś. Bywałem zwłaszcza w barze, w podziemiu, bo tam widziano najwięcej studentów, pochylonych nad kuflami piwa, rozwalonych na ławkach lub tańczących pod dźwięki rozstrojonego (bezzębnego) fortepianu.

Przekroczyłem sztachety po 10-ciu minionych latach. Jest tam w budce odźwierny wielkiego domu, tronujący przy złożonej aparaturze telefonicznej. Czy za moich czasów był tam odźwierny?... Węszę nową atmosferę. W przedsionku ściany są czyściutkie,

dépoli éclairent bien. Que les temps sont changés! Et pour reprendre une habitude perdue, je descends au bar. Il est toujours aussi douteux, hanté de vieux relents de bière. Mais il est absolument vide.

Je remonte. Décidément, en haut, c'est un palais.

On a soigné ce qui était „utile". On a abandonné ce qui ne l'était pas. Étudiant d'aujourd'hui, je commence à te comprendre!

(„Le Matin", Paris).

żyrandole o matowym szkle oświetlają dobrze. Jakże czasy się zmieniły! I żeby wznowić zapomniany zwyczaj, schodzę do baru. Jest on wciąż tak samo niepewny i czuć w nim zapach zwietrzałego piwa. Ale jest tam zupełnie pusto.

Wracam na górę. Na górze to stanowczo pałac.

Dbano o to, co jest „użyteczne". Wyrzeczono się tego, co nie było nim. Studencie naszych czasów, zaczynam cię rozumieć!

UNE BONNE HISTOIRE.

Mme Demours douairière vient de périr dans un effroyable accident d'automobile: deux grandes torpedos se sont télescopées; tous les voyageurs sont plus ou moins grièvement blessés: Mme Demours a succombé presque aussitôt à ses blessures. M. Demours n'avait pas accompagné sa femme dans l'excursion qui s'est terminée si tragiquement. Il faut le prévenir du malheur qui vient de le frapper.

Or M. Demours est cardiaque, cardiaque au dernier degré. On doit en user envers lui avec d'infinis ménagements. Après longue discussion, mûre réflexion, la dépêche annonçant la fâcheuse nouvelle sera donc ainsi rédigée.

— Marie...

Marie, c'est Mme Demours.

— Marie légèrement contusionnée dans accident automobile. Obsèques mercredi.

DOBRA HISTORYJKA.

Pani Demours, starsza dama, zginęła właśnie w strasznym wypadku samochodowym: dwie duże torpedy zderzyły się i wszyscy pasażerowie zostali mniej lub więcej ciężko ranni; pani Demours zmarła prawie natychmiast wskutek odniesionych ran. Pan Demours nie towarzyszył swojej żonie w tej wycieczce, która skończyła się tak tragicznie. Trzeba go uprzedzić o tym nieszczęściu, które go właśnie spotkało.

Otóż p. Demours jest chory na serce, i to w najwyższym stopniu. Trzeba się obchodzić z nim niezmiernie delikatnie. Po dłuższej dyskusji i dojrzałym namyśle depesza, oznajmiająca przykrą nowinę, będzie więc tak ułożona:

— Maria...

Maria — to pani Demours.

— Maria lekko kontuzjowana w wypadku samochodowym. Pogrzeb w środę.

LE FUSIL CHARGÉ.

Pachin, quand il va aux champs, emporte toujours son fusil.

— Oh! Pachin, alors on va chasser?

— Oh! non! Mais quand je vais à la terre j'emporte mon fusil: vous comprenez s'il sortait quelque chose, une perdrix, un lièvre, alors, n'est-ce pas? j'aime bien avoir un petit coup de plomb à ma disposition.

Nous n'avions pas fait dix mètres que, de sous les oliviers, un lièvre surgit et prend le sillon.

— Eh alors! vous voyez! Quand je vous disais que, pour aller aux champs, il faut avoir un fusil chargé!

— Mais tu ne tires pas?

— Eh! quoi! Je n'ai qu'une charge de poudre: alors si je la tirais, je serais joli après, avec plus rien dans mon fusil.

NABITA FUZJA.

Gdy Pachin udaje się na wieś, zawsze zabiera ze sobą fuzję.

— O, Pachin, więc idziemy na polowanie?

— O, nie! Ale gdy się udaję na wieś, zabieram ze sobą fuzję; rozumiesz, gdyby coś wyskoczyło — kuropatwa, zając — wtedy, nieprawda, wolę mieć do dyspozycji ładuneczek ołowiu.

Zaledwie przebyliśmy dziesięć metrów, gdy spod drzew oliwnych wyłania się zając i skręca na niwy (brózdy).

— Aha! Widzisz! Przecież mówiłem ci, że, idąc na wieś, trzeba mieć nabitą fuzję!

— Ależ ty nie strzelasz?

— Ee, co tam! Mam tylko jeden nabój (ładunek prochu), więc gdybym go wystrzelił, ładnie bym potem wyglądał, nie mając nic w strzelbie.

UN BRAVE ENFANT.

Petit Paul dit a son père:

„Tu sais, pépé, je n'ai pas pleuré chez le dentiste".

„C'est bien. Tu es un brave petit homme. Tiens, voilà dix francs pour toi. Et dis-moi, ce vilain dentiste ne t'a pas fait trop de mal?"

Paul met l'argent dans sa poche et répond:

„Oh! non, pépé... Il n'était pas là!"

DOBRE DZIECKO.

Pawełek mówi do swego ojca:

„Wiesz, tatusiu, ja nie płakałem u dentysty."

„To dobrze. Jesteś dzielnym człowieczkiem. Masz, oto 10 franków dla ciebie. A powiedz mi, ten wstrętny dentysta nie sprawił ci wiele bólu?"

Paweł wkłada sobie do kieszeni pieniądz i odpowiada:

„O, nie, tatusiu... Nie było go w domu!"

LES POCHES D'UN MINISTRE.

Un jour, que sous la Restauration (1814—1830), le Conseil des ministres délibérait sous la présidence du roi, Monsieur de Corbières mit, par inadvertance, sa tabatière sur la table, puis son mouchoir.

Louis XVIII, choqué de cette infraction aux lois de l'etiquette, lui dit:

— Monsieur de Corbières, vous videz vos poches?

— Sire, répondit Monsieur de Corbières, il vaut mieux qu'on dise que vos ministres vident leurs poches, que si on leur reprochait de les remplir.

LE TOMBEAU DE LA BELLE-MÈRE.

Calino a perdu sa belle-mère et veut lui élever un tombeau digne d'elle.

— Ho! Monsieur le marbrier, je voudrais quelque chose de bien, mais... pas trop cher.

Tout est trop cher.

— Alors, dites, vous n'en auriez pas d'occasion?

— Oui, mais il y a le nom d'une autre personne de gravé dessus.

— Oh! ça ne fait rien. Ma défunte belle-mère ne savait pas lire.

L'ÉMOTION LA PLUS FORTE.

Dans le salon de la baronne D...d quelques jeunes femmes se pâment d'admiration autour de T...s, aussi intrépide explorateur que redoutable chasseur de grands fauves.

— Ah! s'exclame l'une d'entre elles, les yeux levés vers le plafond, quelle émotion insurpassable on doit éprouver à viser un tigre, à tirer et à l'abattre.

— Je vous demande pardon, madame, répondit poliment l'explorateur. Il est encore une émotion plus forte: c'est de viser un tigre, de tirer et... de le manquer!

LES ÉTOILES.

Le professeur: Est-ce que les étoiles sont habitées?

Paul: Mais oui, Monsieur, puisqu'il y a de la lumière...

CHEZ LE MÉDICIN.

— Docteur, mon mari ne cesse de parler en dormant. Que pourrai-je faire pour l'en guérir?

— Essayez de le laisser parler un peu dans la journée!

BONNE EXCUSE.

Le gendarme. — Mais votre permis de chasse est de l'année dernière.

Le vieux paysan. — Oui, mais je vais vous dire: l'année dernière, je n'ai rien tué.

KIESZENIE MINISTRA.

Pewnego dnia, za czasów Restauracji (Burbonów), gdy rada ministrów obradowała pod przewodnictwem króla, minister de Corbières położył przez nieuwagę swoją tabakierkę na stole, następnie zaś chusteczkę. — Ludwik XVIII, zrażony tym naruszeniem praw etykiety, powiedział do niego:

— Panie de Corbières, pan wypróżnia swoje kieszenie?

— Wasza Król. Mość — odrzekł p. de Corbières — lepiej, żeby mówiono, iż pańscy ministrowie wypróżniają swoje kieszenie, niż by im zarzucano, że napełniają je sobie.

NAGROBEK TEŚCIOWEJ.

Calino stracił swoją teściowę i chce jej postawić godny nagrobek.

— Ho! Panie rzeźbiarzu nagrobków, chciałbym coś dobrego, ale... nie za drogo.

Wszystko jest za drogie.

— A więc słuchaj pan, czy nie miałby pan czegoś okazyjnego?

— Tak, ale jest na nim wyryte imię innej osoby.

— O, to nic nie szkodzi! Moja teściowa-nieboszczka nie umiała czytać.

NAJSILNIEJSZA EMOCJA.

W salonie baronowej D. kilka młodych niewiast nie może wyjść z podziwu dokoła T...s, równie nieustraszonego badacza, jak i groźnego łowcy dzikich zwierząt.

— Ach! — wykrzykuje jedna z nich z oczymi wzniesionymi do sufitu. — Jakiej niedoścignionej emocji musi się doznawać, celując do tygrysa, strzelając i zabijając go.

— Ja panią przepraszam, łaskawa pani — odrzekł uprzejmie badacz. — Jest jeszcze jedna emocja silniejsza: to celować do tygrysa, wystrzelić i... chybić!

GWIAZDY.

Profesor: „Czy gwiazdy są zamieszkane?"

Paweł: „Ależ tak, proszę pana, ponieważ jest tam światło..."

U LEKARZA.

— Panie doktorze, mój mąż nie przestaje mówić podczas snu. Co mogłabym zrobić, by go z tego uleczyć?

— Niech pani spróbuje pozwolić mu trochę mówić w ciągu dnia!

DOBRA WYMÓWKA.

Żandarm: „Ależ pańska karta myśliwska jest z ubiegłego roku!"

Stary chłop: „Tak, ale właśnie chciałem panu powiedzieć, że w zeszłym roku nic nie upolowałem."

Dalsze głosy Czytelników o „Echu Obcojęzycznym":

„Jako prenumerator ‚Echa Obcojęz.' (franc.-pol.), miałem możność stwierdzić skuteczność tej metody — zwłaszcza w czasie mego 3-letniego pobytu w Paryżu..."

Dr. Artur Wojciech Mass, Lwów.

„Echo Obcojęzyczne" znakomicie ułatwia opanowanie obcego języka.

Janina Tarczyńska, Sawin k. Chełma Lub.

„...Nadmieniam, iż dzięki pomocy ‚Echa Obcojęzycznego' odniosłem wielkie korzyści..."

Czesław Labocha, Włodowice, p-ta Zawiercie.

„Czasopismo ‚Echo Obcojęzyczne' jest prawdziwą szkołą domową o praktycznym systemie nauki..."

X. Sawa-Sawicki S., Korostów, p-ta Skole.

„...stwierdzić mogę, że ‚Echo Obcojęz.' daje bardzo dużo ułatwienia w opanowaniu obcego języka."

Henryk Hoffman, Baon K. O. P. „Troki".

„Dużo skorzystałem z poprzednich numerów ‚Echa Obcojęz.'.... Styl łatwy i przyjemny daje możność gruntownego poznania obcych języków..."

Stanisław Nowemberski, Wołosianka, p. Sławsko.

„...Skonstatowałem, że jest to jedyne pismo, z którego można z łatwością opanować język obcy, znając podstawy."

Jerzy Ordon, Częstochowa.

„Echo Obcojęzyczne" jest wprost niezastąpione przy nauce języków obcych.

Antoni Antonowicz, Sieradz.

„...z pisma WPanów odniosłam bardzo duże korzyści i uważam je za b. pożyteczne dla tych, którzy, znając początki obcego języka, pragną opanować go całkowicie."

Irena Komorowska, Iwacewicze.

„Czuję się w miłym obowiązku wyrazić swoje wielkie zadowolenie z otrzymywanego przeze mnie ‚Echa Obcojęzycznego'. Dzięki temu pismu czynię wielkie postępy w nauce jęz. angielskiego i z przyjemnością je czytuję..."

Jan Iwański, notariusz, Ostrzeszów.

„Echo Obcojęzyczne' przynosi mi korzyść w przyswajaniu sobie obcego języka..."

X. Jan Mróz, Józefów k. Biłgoraja, Górecko.

„Z prenumeraty ‚Echa Obcojęzycznego' odniosłam duże korzyści. Dodało mi ono bodźca do dalszej nauki języka niemieckiego."

Jadwiga Koeller, Drohobycz.

„...Pismo otrzymuję regularnie, korzystam z niego bardzo dużo..."

Antoni Śliwiński, Curityba (Brazylia).

„Z otrzymanych numerów ‚Echa Obcojęzycznego' jestem zadowolony. Taką metodę uważam za dobrą i zalecam wszystkim tym, którzy początki języków już znają."

Stefan Lipski, naucz., w. Nieluby, p. Pierszaje.

„...Diese zweisprachige Zeitschrift ist hervorragend redigiert und stellt jedermann in die Lage, daraus reichen Nutzen zu ziehen."

Jerzy Czerner, Uebersetzer für Fremdsprachen, Katowice.

Wydawca i red. odpow.: Michał Głuski. *„Drukarnia Lekarska"*, *Sp. z o. o., W-wa, Leszno 56.* Należność poczt. opłac. ryczałtem.